Cena 40 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 5 (10). Warszawa, czwartek dnia 4 lutego 1937 r. Rok II.

CZY NAS STAĆ NA LIBERALIZM?

Podobno angielska królowa wdowa rozmyślnie unika obdarowywania dzieci swych poddanych prezentami, przypominającymi wojnę. Woli więc podarować chłopakowi hulajnogę niż ołowianych żołnierzy, raczej misia niż armatkę, strzelającą grochem. Pacyfizm królowej wdowy jest takim drobiazgiem wobec siły psychicznej i materialnej Imperium Brytyjskiego, że śmiesznym by było w Anglii zwracać na to uawgę. A i taka sprawa,, jak „porwanie" króla angielskiego przez panią Simpson zdaje się w niczym nie obniżać potencjału psychicznego przeciętnego Anglika; ten fakt nikogo tam nie demoralizuje, choć podobno do króla naród był przywiązany i pokładał w nim wielkie nadzieje.

W lecie ubiegłego roku jeden z czołowych dzienników londyńskich ogłosił ankietę na temat, co należy uczynić, jakimi atrakcjami obdarzyć wojsko aby Anglicy liczniej garnęli się do zawodu wojskowego. Różne były odpowiedzi: polepszyć wikt, zwiększyć żołd, dać piękniejsze mundury, stacjonować żołnierzy w miastach, z których pochodzą, by byli bliżej rodziny i t. p.

To wszystko jest na tle bogactwa angielskiego zrozumiałe. Wyobrażamy sobie, jak się głowią Anglicy nad problemem powszechnej służby wojskowej na kontynencie. Przeciętnemu Anglikowi w głowie się to nie chce pomieścić. Jakto? Każdy chłopak, który skończył 20 lat życia ma służyć dwa lata i otrzymywać za to mizerny żołd dzienny?!

Lecz równocześnie rozumiemy, że Mussolini podczas wojny abisyńskiej nie mógł iść w ślady angielskiej królowej wdowy i wysłał swych synów w eskadrze samolotowej „La Desperata". I równocześnie bardzo zrozumiałym jest hasło niemieckie: zbierajcie odpadki, „w każdym śmietniku kotlet" — bo w dobrowolnej blokadzie surowcowej, która ma wzmóc siłę wewnętrzną Niemiec do niebywałej potęgi, nie może być odpadków.

Jakaż to długa droga od manifestu w Monachium do dyscypliny śmietników, jakiż to sprawny aparat i moc żywotna systemu, jakież to intensywne metody wychowawcze! Zrozumiałe są dla nas rozsiane po całej Rzeszy komórki parapaństwowych organizacyj hitlerowskich. To najczulszy system nerwowy państwowej myśli, sługi państwa, oczy i uszy, mózg i ręce, zawsze czuina kontrola, zawsze żywa inicjatywa i bezkompromisowa egzekutywa.

W warunkach niemieckich to wszystko jest jaknajbardziej zrozumiałe.

U nas wolą wszyscy, by nam państwo o kotletach w śmietniku nie mówiło i do garnka nie zaglądało, bo to jest etatyzm i wogóle barbarzyństwo; państwo jest od tego, by była policja, pilnująca pijanych na ulicy i romansujących sztubaków. Zresztą niektórzy „przyzwalają" państwu zaglądać obywatelowi do garnka, ale dopiero w drugim dniu mobilizacji. Jednym słowem chcemy upodobnić się za wszelką cenę do Anglików!

Powstaje pytanie, czy Hitler rozbudowuje totalizm państwowy dla samego totalizmu, tak z „amatorstwa", tak oto, by jaknajwięcej dokuczyć obywatelowi, „jestem władza i żądam" — „sic volo, sic iubeo". Pięknoduchy, liberałowie z prawicy i z lewicy gotowi są widzieć w totalizmach państw dynamicznych jakiś sadyzm władzy i nie widzą, że konieczności państwowe mogą zmuszać Hitlera do zaglądania obywatelowi do garnka.

Społeczeństwo niemieckie wie o tych koniecznościach, wychowane bowiem jest na tłumaczeniu mu konieczności państwowych. Dla niego sprawa śmietnika to nie jest obawa przed sporządzeniem protokułu policyjnego, lecz świadomość, że tego żąda plan państwowy, że codzienne funkcje obywateli, zharmonizowane w narzuconą z góry planową całość państwową, mogą uchronić Niemcy przed ewentualnym powtórzeniem Wersalu i przyczynić się walnie do rozbudowy potęgi państwowej Niemiec.

W błędzie byłby jednak ten z entuzjastów hitleryzmu, jako masowego ruchu „narodowo-socjalistycznego" (naprzykład ten nasz, rozbijający na śmietnik Auditorium Maximum), któryby sądził, że wszyscy posiadacze niemieckich śmietników spontanicznie i równocześnie „umówili się" i uznali sprawę śmietników za jedno z podstawowych zagadnień autarkii surowcowej Trzeciej Rzeszy.

Lecz skończmy z przykładami „śmietnikowymi", których pozwoliliśmy sobie użyć tylko dla dosadnej ilustracji dalszych rozważań.

* * *

Zbadajmy, co zmusza niektóre państwa do totalizmu i co jest jego istotą.

Biedne lecz ambitne państwa w strefach zagrożonych przez wojnę lub duszące się w narzuconym im układzie warunków geopolitycznych, gospodarczych etc., widziały się zmuszone do takiego zorganizowania funkcyj państwowych i takiego podporządkowania państwu społeczeństwa pod względem materialnym i psychicznym, by jaknajwięcej zyskać na tym dla swej potęgi. Zrozumiały one, że struktura społeczna tak zrasta się i kojarzy ze strukturą państwa, że albo państwo pójdzie na bezdroża niewiadomych wyników społecznego automatyzmu, albo kres należy położyć temu automatyzmowi przez przejęcie przez państwo wielu dziedzin życia, względnie tylko ingerencję do dziedzin mniej ważnych i w mniejszym stopniu kluczowych.

W państwach bogatych, jak Francja, Anglia, względnie niezagrożonych, jak np. Szwecja, siła państwa oraz bogactwo układu społecznego jest tak „mobilisable", tak łatwo daje się zamienić na wypadek wojny na potęgę militarną i skuteczną improwizację wojenną, że totalizm byłby tam niepotrzebną udręką i dla państwa i dla obywatela.

Ale Niemcy oraz Italia, a w znacznym stopniu Japonia, Turcja (i z innych nieco względów Sowiety) zwęziły margines automatycznie rozwijających się wewnątrz państwa funkcyj społecznych, którymi się dawniej nie interesowały, i rzuciły się do szybkiego organizowania wielu dziedzin życia materialnego i duchowego swych społeczeństw.

Świat liberalny bogaty, nierozumiejący tego z powodu opływania w dobrobycie (Francja, Anglia i t. p.), nazwał ten typ organizacji państwowej barbarzyńskim totalizmem i zaczął się zżymać, że to nie kulturalne i brutalne.

Świat liberalny biedny, jak np. Polska, zaczął patrzeć na totalizmy państw dynamicznych przez okulary angielskie, francuskie i każde inne, tylko nie własnymi oczyma. Poszedł za przykładem państw bogatych i potraktował totalizmy z całą awersją i niesmakiem.

Tylko jedna część naszego społeczeństwa, a mianowicie radykalna endecja apoteozuje hitleryzm, ale to od najpłytszej strony, od strony nacjonalizmu, podczas gdy nacjonalizm ten jest tylko totalnym sposobem organizowania środków dla realizowania planu państwowego.

Cały świat liberalny bogaty i biedny stale twierdzi, że ustroje totalne już, już się przewrócą. A tymczasem... wszystkie egzaminy państwowe zdają na celująco.

Chcielibyśmy rozważać sprawę totalizmu, lecz nie od strony zgadywań, kto i kiedy się przewróci i skończy i czy godzi się zaglądać obywatelowi do garnka.

Nie umie się często, albo nie chce się zestawiać kalibru spraw.

Wielu nie rozumie wymowy 1.000.000 trupów pod Verdun. Podczas wojny najwięksi religianci liberalizmu i obrońcy czło-

wieka „jako takiego" dopuszczają najgroźniejszy totalizm państwowy, bo totalizm śmierci, ale na rok przed wojną totalizm im nie przystoi? Wara i zasię państwu od wolnego obywatela! To jakiś bardzo delikatny rozkład godzin, jak u dzieci w pierwszej gimnazjalnej!

I ci najwięksi religianci „obrony praw człowieka" nie rozumieją nawet, że totalizm państwowy w okresie przedwojennym może zredukować na wojnie liczbę ofiar.

*
* *

Dla nas plan państwowy winien integralnie łączyć okres przygotowania obrony z okresem wojny.

Twierdzimy, że plan państwowy może być układany jedynie przez teoretyków, znajdujących się w atmosferze pewnego totalizmu, inaczej trudno osiągnąć konieczną ścisłość i mieć realizatorską śmiałość. Realizacja planu nie może również odbyć się bez założeń zgoła totalnych.

*
* *

Czym jest państwo totalne? Nie chodzi o nazwę! Często błędnie rozumie się totalizm, jako uniwersalność funkcyj państwowych. Nie, to nie jest li tylko objęcie przez państwo maximum funkcyj.

Podłożem każdego totalizmu jest jego dziedzina psychiczna, światopoglądowa, która wytwarza podłoże dla strony materialnej tego zjawiska.

Przez totalizm w państwach dynamicznych rozumie myśl państwowa przede wszystkim wyłączność, izolację światopoglądową, suwerenność, niepodległość, jedność, sam w sobie cel i samowystarczalność duchową organizmu państwowego; państwo, jako granicę dla pełnego życia materialnego i duchowego danego społeczeństwa.

Jest to oczywista antyteza całego splotu teorii państwowych lub antypaństwowych różnego rzędu, dławiących jak węże Laokoona suwerenność państwową, jak: internacjonalizm, humanitaryzm, anarchizm, uniwersalizm, unionizm polityczny, kosmopolityzm, pacyfizm, liberalizm, kapitalizm światowy i t. p. Te wszystkie kierunki z pojedyńczych i zbiorowych psychik obywateli tworzą zbiorowiska, przekreślające granice państwowe, demobilizują społeczeństwo, powodują jego rozkład i atrofię instynktu państwowego, czynią dla obywateli państwo wielkością względną i otwierają granice na długo przed fizyczną ofenzywą zbrojnego wroga.

Totalizm jest więc w swej najgłębszej treści przede wszystkim raczej stosunkiem państwa i wychowanych przez niego obywateli do świata zewnętrznego, niż stosunkiem wewnętrznym państwa do społeczeństwa. Ten drugi stosunek może tylko powstać na tle pierwszego, jest do zrozumienia jedynie przez ludzi, wychowywanych ideowo w światopoglądzie państwowym.

Spójrzmy teraz na siebie. Jak my wyglądamy? W świetle totalizmu zabójczym jest wychowanie, które nakazuje chlubienie się, że byliśmy przez wieki przedmurzem chrześcijaństwa, że się było obrońcą Słowiańszczyzny przed „Pax Germanica" i „Drang nach Osten", że się jest „semper fidelis", że się ratowało w roku 1920 Europę przed „dzikimi hordami bolszewików", że się miało za czasów Napoleona „posłannictwo" platoniczne na korzyść innych państw, że się było „Chrystusem narodów", „wschodnim bastionem katolicyzmu", walczyło się „za waszą wolność i naszą".

To chyba piękna kolekcja teoryj wychowawczych nic nie mających wspólnego z totalizmem myśli państwowej?! Mało?? Dorzućmy jeszcze! Tych teoryj było w naszych dziejach i jest obecnie tyle, co chorób w puszce Pandory.

Brakiem poczucia żywiołu państwowego i zbrodnią duchową przed konfesjonałem sumienia państwowego jest myślenie o wszystkim innym prócz własnego państwa, cieszenie się z „konsolidacji Europy", z porządku w innych krajach, z antysemityzmu spajającego prawem mistycyzmu religianckiego Niemcy w jedną całość, smucenie się w myśl przesłanek humanitarnych, że „biedna" Abisynia została zdobyta przez imperialistyczne Włochy. To chyba dokładny obraz braku wychowania państwowego, a rządzenia się „uczuciami" politycznymi w krajach nie totalnych i w dodatku biednych?

Oprócz tego totalizmu duchowego, tej duchowej „bariery celnej", tego dążenia do samowystarczalności ideowo-duchowej obywateli wewnątrz własnego państwa pod pułapem jego celów i zadań. — istnieje również totalizm materialny. Nie jest on nigdzie traktowany jako teoria na dłuższą metę, lecz jako jedyna do przyjęcia konieczność, teoria okresu przejściowego, gdy po dokonaniu przełomu przestawia się obywatela na nowe tory.

To jest apel i raport rozporządzalnych komórek dotyku państwowego — albo jak kto woli — spis masy upadłościowej po okresie upadku (Rosja, Italia, Niemcy).

Totalizm wewnętrzny, realizacyjny, to mobilizacja wszystkich sił materialnych i psychicznych rozporządzalnych w państwie, to związywanie hierarchicznymi ogniwami planu państwowego węzłowych punktów dyspozycji, uziemianie szkodliwych wpływów wychowawczych i realizacyjnych wroga zewnętrznego, a likwidacja wewnątrz państwa bezwiednego, apaństwowego sabotażysty — niezadowoleńca indywidualnego i grupowego.

Zanim się nie nauczy i nie wychowa obywatela, trzeba kierować nim bardzo ściśle i bezpośrednio.

Musi on iść przecież do jakiegoś szpitala, by wyleczyć się z kompleksów wybujałego życia indywidualnego, zakrojonych ponad miarę dopuszczalnego w Polsce marginesu spraw, objętych dla państwa.

Bo nie wystarczą tylko składy mobilizacyjne, gdy nie jest opanowany wystarczająco przez państwo przemysł, bo nie wystarczy szkoła powszechna, gdy jest zgnilizna na uniwersytetach, bo nie wystarczy policja z Gołędzinowa, gdy prasa nawołuje do rewolucji, nie wystarczy bicie Żydów, gdy ci, co biją, nie mają pozytywnych planów podźwignięcia państwa, nie wystarczy chwalić armii od święta na defiladach, a rozbrajać ją codzień na radach nadzorczych lub przy biurkach poza wojskowych.

Dlaczego potężne Niemcy Bismarcka nie przekazały swej tężyzny, by przeciwstawić się rozkładowi w okresie Republiki Wejmarskiej. Rzecz prosta, bo Bismarck nie wiedział o znaczeniu wychowania, nie dostrzegł pewnych koniecznych elementów totalizmu psychicznego. Nie wystarczą sami mężowie stanu: musi być totalny system przekazywania w przestrzeni i w czasie idei przez węzłowców na wielu węzłach. A w dziedzinie materialnej musi być droga od męża stanu do „śmietnika", z której albo się skorzysta, albo nie, ale musi ona istnieć!

Naturalnie totalizmu nie podaje się społeczeństwu w postaci obietnicy manny niebieskiej, asekuracji od wszystkich zmartwień i wszelkiego ryzyka. Totalizm może być wprowadzany tylko dla celów ponad indywidualnych, ponad dobrobytowych, jako stan wyjątkowy, apel do ochrony państwa przed totalizmem śmierci!

Do tego trzeba silnych ludzi, silnych charakterów i jasnych teorii. Cóż może być jaśniejszego jak obrona Państwa!?

Z ZAKRESU METODOLOGII MYŚLENIA PAŃSTWOWEGO*)

PRZEKAZYWANIE TEORII I JEJ UŻYTKOWANIE

Więc jakże: jeśli nie można przekonać nikogo, kto już uprzednio nie jest przygotowany, ani udowodnić argumentami, niczego, co już uprzednio nie zostało wprowadzone do umysłu dyskutantów, — to w jaki sposób wyjaśnić pojawienie się *nowych* teorii, w jaki sposób powstaje *nowa* kultura, *nowe* prądy umysłowe, *nowe* dzieje ludzkości?

Otóż metodologicznie sprawa ta przedstawia się inaczej, niż to zwykle przypuszczają inteligenci zajmujący się tymi sprawami zawodowo, czy też po amatorsku gaworzący o myśleniu.

Pomijamy celowo psychologiczny moment predyspozycji, czy oczekiwania, — gdy człowiek z „żarłocznością oczekuje nowej ewangelii" — jak mówi Rimbaud.

Ta sprawa obchodzi i obchodzić winna literaturę, i bodaj by literatura nasza spełniała zaszczytną rolę łączenia osobistych przeżyć z poważnymi zagadnieniami i sprawami, a nie z byle czym, byle bzdurą umysłową czy zjawiskiem marginesowym. A dużo nagromadziło się zagadnień typu państwowego, oczekujących na swoje dzieje w literaturze.

Wróćmy do sprawy zasadniczej: jak się to dzieje, że pewne teorie zjawiają się na powierzchni życia umysłowego i wogóle zbiorowego, i zaczynają działać, stają się wprost modne i jakby nieodzowne.

Wygląda bardzo często na to, że taka teoria nieraz czysto naukowa, daleka zdawałoby się, od trosk i spraw bieżących, nagle „wybucha" i pojawia się na ustach, które nie zamykają się nigdy i zwykle wylewają kubły pospolitych frazesów na tematy aktualne. Coś w rodzaju jakiejś grypy, czy nieznanej epidemii.

Tak huknęły nad Europą i światem kulturalnym wszystkie teorie umysłowe, rewolucje, czy reakcje, romantyzmy, czy pozytywizmy, racjonalizmy, czy mistycyzmy. Liberalizm i socjalizm, totalizm, dyktatura, jak też po wojnie pacyfizm i Liga Narodów, jak zresztą teorie naukowe czy sztuki.

Wszystkie te idee, prądy, zwyczajnie mówiąc teorie, zjawiały się nagle, gwałtownie, jak deus ex machina, opanowały umysły bez żadnych żmudnych argumentacji, bez poważnego przekonywania, tłumaczenia.

Ot tak — epidemicznie; dopiero później zawodowi tłumacze czy inni „popularyzatorzy" zaczynają „uczenie" tłumaczyć to co się stało tym, którzy odczuwają intelektualny wstyd przed takim nagłym salto mortale, a w cichości serca chcą być wytłumaczeni z tego skoku w nieznane.

A tymczasem: nowa teoria bywa „narzucona" i to właśnie jest tą tajemnicą twórczości, której odkrywanie nic nie odkrywa, jako że twórczość jest twórczością, a nie pochodną znanych przesłanek.

To też dla metodologa, opierającego się o teorię czy filozofię twórczości, sprawa jest zgoła prosta. Nowa teoria jest przekazywana silniej lub słabiej, szerszym lub węższym warstwom, w wielu środowiskach i narodach albo wśród niewielu, ale to jest sprawa jej rozpowszechniania się. A to rozpowszechnianie się należy do dziedziny, którą nazwalibyśmy umiejętnością czy sztuką propagandy.

Metodologa natomiast interesuje dalszy los narzucanej teorii — czyli jej działanie,

*) patrz Nr. 3 (8) „Zaczynu".

jej wejście w krąg kultury czyli do zbioru teorii już używanych.

I tutaj należy głęboko zastanowić się i nauczyć odróżniać „użytkowanie teorii" od „głoszenia haseł".

Im większy zasięg obejmuje „działanie" jakiejś teorii, bardziej triumfalny jest jej pochód po przez t. zw. masy, tym więcej ostrożności należy zachować, bo to nie teoria lecz hasło, gdyż nie o stosowanie teorii do realizacji zagadnień idzie tutaj, lecz o przemycenie czegoś innego, poza teoretycznego, przy akompaniamencie „głoszenia haseł", — jak kolwiek forma tych haseł może się nie różnić od formy wypowiadania teorii.

Takimi hasłami a nie teoriami najeżone są i „argumentują" wszystkie prawie programy grup społecznych, które dążąc do władzy i użytkowania środków państwowych dla swoich celów specjalnych, używają haseł którymi sugerują innych a często i siebie.

Więc jak odróżnić metodologicznie teorię od hasła, użytkowanie teorii od głoszenia haseł?

Teorie są użytkowane do realizacji zagadnień względnie do ustalenia ważności zagadnień i teorii. Teorie wymagają umiejętności i wielkiej wprawy w ich stosowaniu.

Przeciwnie: hasła — to wiecowa atmosfera ,to podawanie z ust do ust, to skrzykiwanie się, to natychmiastowa reakcja, „psychologia tłumu", działającego pod naporem nieznanych „instynktów", czy „impulsów" często „niezrozumiałych" dla pojedyńczych członków zgromadzenia.

Wystarczy przypomnieć uliczne burdy, kaleczenia ludzi szczutych przez zbiorowisko ludzi, z których żaden oddzielnie nie mógłby znieść widoku krwi, czy napaść na słabszego i t. p.

Otóż hasła — są afektem, działają uczuciowo; głoszenie haseł jest wywoływaniem nastroju, psychozy tłumu i t. p.; oczywiście nietylko nie wymaga to wysiłku intelektualnego i „wdrożenia się" myślowego w użytkowanie, lecz przeciwnie „hasła" giną od namysłu, od rozważań i zimnego, ścisłego zastosowania. Stąd metodologicznie myślący działacz państwowy, któremu nigdy nie zależy na przychwyceniu dla „państwa" tłumu na chwilę, dla nastroju i słomianego ognia, musi wyeliminować ze swego asortymentu środków **wychowawczych** „głoszenie haseł" w celu ulżenia sobie i wychowankom wysiłku umysłowego ciężkiego, rzetelnego, niezbędnego dla wdrożenia się w używanie teorii, analogicznie do nauczyciela matematyki, któremu nie wolno ulżyć sobie i dzieciom przez zaniedbywanie ćwiczeń i przerabiania zadań.

Zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę nad t. zw. programami; dziwną ulgę odczuwa działacz społeczny, gdy uda się mu sklecić czy powołać na program swej partii, czy grupy.

Ileż już takich programów było kleconych, ilu „polityków" było dumnych z tych programów?

Ilu naiwnych wierzyło w te programy, ilu zdawało się, że rozumieją „teorie" głoszone i że w każdej chwili będą mogli je zastosować?

Żaden program składający się z takich „teorii" — „haseł" nigdy nie był zrealizowany, żaden z partyjnych przywódców, dorwawszy się do władzy, nie stosował ich, gdyż oczywiście przekonywał się odrazu, że to nie teorie, a tylko hasła, nadające się do przychwycenia nastrojów tłumów, lecz nie do realizacji zamierzeń, czy aktualnych konieczności narzucających się czynnikom rządzącym.

Natomiast „teorie" przemyślane czyli przygotowane do użytku, działają stale nawet niezależnie od tego czy ich zwolennicy są u władzy, czy też nie.

Wiele teorii socjalistycznych, wynikłych ze światopoglądu materialistyczno - dziejowego, było użytkowanych jaknajściślej przez rządy i prądy, zwalczające namiętnie socjalizm.

Toż nawet chrześcijański demokratyzm nie jedno zaczerpnął z tych teorii.

Dziś przeżywamy olbrzymi gwałtowny napór nowych idej we wszystkich dziedzinach, a przede wszystkim w dziedzinie spraw państwowych, i tutaj należy bacznie i wytrwale śledzić, aby zamiast naprawdę nowych teorii państwowych, nie brać na serio rozmaitych haseł, które głoszone często z pożytkiem w innych państwach, (u naszych sąsiadów) mogą się okazać u nas — nie tylko nie pożyteczne, ale bardzo szkodliwe, może zgubne.

Zbyt wielu chętnie popisuje się byle zasłyszanym, byle głupawym a modnym, co uchodzi niestety za teorię, gdy nie trafia na opór środowiska wychowanego państwowo, które jedynie zdolne jest dać odpór hasłom ,często bardzo dogodnym dla rozmaitych grup, a co gorzej hasłom wyzyskiwanym w celach obcych przez obce a zainteresowane ośrodki, dobrze zdające sobie sprawę z wartości haseł-teorii przemycanych na **cudzy użytek, a własny pożytek.**

A więc działacz państwowy musi nieustannie uczyć się i wdrażać w użytkowanie nowych a pożytecznych dla państwa swego — teorii, względnie umieć poznać i odrzucić teorie szkodliwe dla swego państwa. (11).

B R Z E S Z C Z E

W redakcji „Zaczynu" znalazła się 62 stronicowa broszura p. t. „Państwowa Kopalnia Brzeszcze", Kraków, 1937 rok. Brak nazwiska autora i wydawcy. Na końcu skromny dopisek: „Brzeszcze, w styczniu 1937 r.".

Zdarza się stale, że w okresie ofensyw i potrzeby tak zw. „mobilizowania opinii publicznej" myśl lewiatańska i obszarnicza wynajmuje parę kondotierów à la Bernadzikiewicz, aby, posługując się naciąganymi cyframi i argumentami, ogłupiali poczciwy ludek, że państwo z podatkowych pieniędzy robi plajty w przedsiębiorstwach państwowych, że robi niesłusznie „kryminalną konkurencję" naszemu przemysłowi prywatnemu i obszarnikom.

Na tle powodzi wszelkich publikacji tego typu, na które nasze resorty gospodarcze, urzędowi ekonomiści i urzędowa publicystyka gospodarcza nie odpowiadają z reguły (może milczenie oznacza zgodę!); — ta wstydliwa, anonimowa, a jakże rzeczowa i pełna troski o dobro państwowe broszurka o Brzeszczach urasta do zjawiska, którego nie wolno nam przemilczeć, jak nie wolno było przemilczeć listu pana Antoniego Lubowidzkiego o niektórych dygnitarzach skarbowych (patrz Nr. 2 (7) „Zaczynu").

A może tę broszurkę napisał jeden z urzędników Brzeszcz, drugi p. Lubowidzki, który nie wytrzymał oczywistego sabotażu interesów państwowych? Może!

Przejdźmy do treści książeczki.

Stan faktyczny. Kopalnia Brzeszcze jest jedyną w Polsce kopalnią państwową. Posiada wysoko-gatunkowy węgiel o wysokiej kaloryczności, najniższe koszty produkcji i najbardziej nowoczesne instalacje techniczne.

W latach 1927—1936 państwo zainwestowało w tę kopalnię około 15 milionów złotych. Zapasy węgla liczone są w Brzeszczach na lat 150, przy rocznym wydobyciu przeszło 1.500.000 ton węgla. Obecna praktyczna (nie teoretyczna!) wydajność kopalni wynosi właśnie przeszło 1.500.000 ton rocznie i to od kilku lat.

Tymczasem produkcja kopalni przedstawia się następująco: rok 1932 — 509.000 ton, rok 1933 — 473.000 ton, rok 1934 — 445.000 ton, rok 1935 — 447.000 ton, co wynosi przeciętnie 31% wydajności kopalni. Tymczasem ogólna praktyczna zdolność produkcyjna kopalni węgla w Polsce wynosi obecnie (w myśl referatu posła Sowińskiego w Komisji Budżetowej Sejmu 28. I. 1937 roku), 36.000.000 ton rocznie, a ponieważ ogólne wydobycie węgla sięga w roku 1935 — 28.540.000, odejmując od tego zdolność produkcyjną i wydobycie Brzeszcz mamy odpowiednie liczby: 34.500.000 ton, oraz 28.093.000 ton. Kopalnie prywatne eksploatują aż 81% zdolności produkcyjnej.

Dlaczego państwo eksploatuje swą jedyną kopalnię w 31%? Powiedziałby ktoś, że to nieudolność gospodarki etatystycznej. Tym czasem broszura i na to pytanie daje odpowiedź.

Istnieje uchwała Komitetu Ekonomicznego Ministrów z dnia 9 sierpnia 1925 roku, która wyraźnie nakazuje, aby urzędy i przedsiębiorstwa państwowe nabywały potrzebne materiały i wyroby przede wszystkim w odpowiednich przedsiębiorstwach państwowych. — A więc węgiel chyba w Brzeszczach!?

Przeciętne zapotrzebowanie państwa na węgiel wynosi ponad 3.000.000 ton rocznie, w ciągu więc lat czterech: 12.000.000 ton, a kopalnia Brzeszcze sprzedała w czteroleciu 1932—1935 zaledwie 1.596.000 ton i to łącznie na rynek prywatny i państwu (szkoda, że autor nie podzielił statystyki zbytu na dostawy państwu i na rynek prywatny). A więc państwo, zamiast nabyć w Brzeszczach ponad 6.000.000 ton, wykorzystując całkowitą wydajność kopalni, przez to obniżając jednostkowe koszty wydobycia, a więc i cenę — nabyło maximum 1.596.000 ton (jeżeli nie odliczymy zbytu na wolny rynek).

Resztę węgla, czyli około 10.400.000 ton, nabyło państwo z kopalni prywatnych.

Jak wiadomo, sprawę przydziału kontyngentów sprzedaży reguluje u nas Polska Konwencja Węglowa, organizacja superlewiatańska, a na czele jej stoi obecnie p. inż. Julian Cybulski, który, naturalnie, uprzednio załatwiał interesy baronów węglowych, będąc na stanowisku dyrektora

MOTORYZACJA DZUNGLOSTANU

Przed kilkunastoma dniami prasę Dżunglostanu wszystkich odcieni przebiegł, jak błyskawica, komunikat jednego z bardzo zasłużonych mężów stanu Don Fernando Scarbini.

W komunikacie tym Don Fernando poinformował opinię publiczną, że wyjednał w jednym z banków państwowych środki na sfinansowanie kupna na raty samochodów przez urzędników skarbowych Dżunglostanu.

Wynika z tego komunikatu, że motoryzacja urzędników skarbowych jest bardzo pożądana, a to w celu dosłownego „ścigania" „zdegenerowanych jednostek" (że użyjemy własnych wiekopomnych słów wspomnianego męża stanu Don Fernando Scarbini).

W ten sposób — oświadcza w komunikacie Don Fernando — każdy urzędnik skarbowy, nawet zarabiający 160 zł. miesięcznie i mający na utrzymaniu żonę, teściową i kupę dzieci — byleby był wystarczająco „zapobiegliwy" — może nabyć na raty samochód. Tyle o Don Fernando.

A teraz kolej na inicjatywę innych panów. Z czym oni wystąpią? Różnie mówią o tym. Jednak sfery dobrze poinformowane stanowczo twierdzą, że mają oni niebawem wystąpić z projektem nowej zagranicznej pożyczki towarowej na kwotę przeszło 20.000.000 dżunglów (moneta Dżunglostanu), gwarantowanej przez Don Fernando Scarbini, na zakup specjalnie opatentowanych za granicą trąbek samochodowych o donośnym dźwięku dla samochodów urzędników skarbowych Dżunglostanu.

Czekamy na dalsze informacje.

Departamentu Górniczo-Hutniczego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Taki taniec jest nam dobrze znany, wspominał o nim p. Premier Gen. Sławoj-Składkowski w Senacie, mówiąc o urzędnikach, wychodzących ze służby państwowej i wyrabiających sobie jednocześnie posady w nadzorowanych instytucjach. Wspominamy tu o p. Cybulskim dla pamięci.

Ale przecież konwencja węglowa—konwencją, jej interesy — interesami kapitalistów węglowych, dlaczego jednak państwo nie realizuje wspomnianej mądrej uchwały Komitetu Ekonomicznego Ministrów z roku 1925?

Co na to Ministerstwo Przemysłu i Handlu? Co na to Najwyższa Izba Kontroli? Czy może przekonywują je argumenty i zdania panów Heymana-Jareckiego, Bernadzikiewicza, Pawła Minkowskiego i wielu innych, którzy woleli by może zamknąć kopalnię Brzeszcze?

P. poseł Sowiński bardzo obszernie referował sprawę Ministerstwa Przemysłu i Handlu na Komisji Budżetowej Sejmu, nie zapomniał i o potrzebie inwestycji w przemyśle węglowym. I jak że pięknie mówił: „naczelne miejsce konieczności państwowych"..., „tempo odbudowy i ożywienia gospodarczego"..., „zastosowanie radykalnych środków poprawy jest tu konieczne"..., „pogotowie gospodarcze i obronne państwa" i t. d. „Sercowy" obywatel, gdyby był obecny na komisji, płakałby z rozczulenia. Pan poseł proponuje, by na inwestycje w kopalniach prywatnych dał pożyczkę, naturalnie, Bank Gospodarstwa Krajowego.. .po 21.000.000 złotych rocznie.

Nie mamy podstaw wątpić, że jeden z głównych przeciwników „inflacji inwestycyjnej" Brzeszcz p. Paweł Minkowski, który jest obecnie jednym z dyrektorów B. G. K., chętnie sprawę tej pożyczki poprze (znów działa tu znane „prawo tańca" — Lewiatan — B. G. K., bo p. Minkowski „urodził się" w Lewiatanie).

A my wołamy: veto! Dopóki państwo nie wyzyska ostatniej tony wydajności Brzeszcz, nie dawać ani centa!!!

Raczej zwiększyć wydajność Brzeszcz przez rozbudowę inwestycyj do poziomu wydobywania przeszło 3.000.000 ton rocznie, aby państwo nie kupowało ani tony węgla w kopalniach prywatnych!!

Radzimy czynnikom odpowiedzialnym jaknajrychlej rozpatrzyć sprawę sabotażu Brzeszcz, wyjaśnić ją i pociągnąć do odpowiedzialności winnych.

*

Czy potrzebna jest znajomość kabały ekonomicznej, napuszonej pseudonauką i „ojczyźnianymi" hasłami, służącymi za przykrywkę dla brudnych spraw? Czy wystarczy tylko być państwowcem, by zrozumieć, że sprawa Brzeszcz — to ordynarny sabotaż interesów państwowych?? I jakże można zgodzić się na modne dziś hasło zwinięcia Berezy, jeżeli tylu jeszcze kandydatów do niej chodzi na wolności i urąga elementarnym zasadom interesu państwowego?

Ile broszur podobnych i o ilu jeszcze innych przedsiębiorstwach i dostawach państwowych można opublikować? (406).

KOMUNAŁY A WYCHOWANIE

Brak wychowania politycznego czyni to, że musimy nie tylko wysłuchiwać komunały lecz i wygłaszać oraz wypisywać ogólniki zbędne w wyrobionych politycznie społeczeństwach.

Komunałem stale powtarzanym jest twierdzenie, że wszyscy w Polsce winni pracować. Ależ tak! bezwzględnie tak! lecz powiedzenie to do niczego nie prowadzi; nikomu nic nie wskazuje. Jest tylko drażniącym komunałem.

Na ten komunał odpowiadamy komunałem: bez zorganizowania pracy, bez planu i kierownictwa nie może być mowy o tym, aby każdy znalazł pracę i wiedział gdzie, co i jak ma robić?

Mówienie o konieczności pracy dla wszystkich jest w gruncie rzeczy spychaniem odpowiedzialności sfer kierowniczych na niewiadomych winowajców. Ludzie u nas chodzą jak obłąkani w poszukiwaniu nie tylko pracy ale i **sensu życia**. Jest to, mówiąc po literacku, naigrawanie się z bezbronnych, zagubionych, nieszczęśliwych obywateli, którzy raczej czują niż świadomie wiedzą, że potrzeba im pracy zespołowej, skoordynowanej i kierowanej jasną myślą przewodnią, opartą o wiedzę, przekraczającą możliwości pojedyńczego człowieka.

Gdy przekroczymy przełęcz w tych górach komunałów natrafimy na nowy łańcuch górski komunałów politycznych, które zasłaniają dalsze horyzonty politycznej i gospodarczej aktywności.

Ten nowy łańcuch to — współzależność elementów politycznych i gospodarczych. Ta sprawa przypomina słynne zagadnienie „przyrodnicze": co było pierwej, kura czy jajo?

Bezpłodność rozważań na te tematy, tak oczywista dla wyrobionego umysłowo człowieka, jakże często jest nieznana i niewidoczna dla wielu ludzi, nieraz uważających siebie za mądrych i inteligentnych.

Otóż w dzisiejszych krajach cywilizowanych nie tylko nie ma miejsca dla Robinzonów, urządzających się niezależnie od reszty świata, ale choćby dla wolnego wyboru zajęcia, miejsca pracy lub czasu jej trwania.

Układ gospodarczy pozostawia inicjatywie pojedyńczej osoby bardzo ograniczony wybór dróżek, a same dróżki są wyraźnie wyznaczone, ogrodzone i bardzo wydeptane.

Jak na wsi, gdy nieopacznie pozwoli się kilku jednostkom przejść w poprzek zasianego pola, już wkrótce dostrzega się dróżkę, zrazu wąską, a później coraz szerszą, tak samo w życiu społecznym najmniejsze niedopatrzenie i nieuregulowanie dróg prowadzi do krzyżowania i wydeptania istniejących kulturalnych placówek pracy.

I na odwrót: gdy chcemy zmienić czy skrócić drogi, należy je dobrze wytyczyć i ubić nawierzchnię. Podobnie w życiu publicznym trzeba poprowadzić „za rączkę" pierwszą falę ludzką, póki nie wytworzy się pęd określony, który wytworzy swój automatyzm czy równowagę dynamiczną.

Otóż to regulowanie ruchu masowego, wdrożenie go w określony przebieg po określonych drogach, — jest właśnie najistotniejszą częścią działania i wychowania politycznego.

To też każda rewolucja gospodarcza wiąże się nierozerwalnie z rewolucją polityczną, czyli kierowaniem masy ludzkiej do innych łożysk.

Rewolucje, poprzedzone odpowiednio głębokim ruchem umysłowym, a więc „rozumne", natychmiast przystępują po okresie przełomowym do ugruntowania nowych przebiegów życia drogą celowego i odrębnego wychowania. Inne rewolucje — masowe, idące z dołu do góry, dopiero w trakcie swego rozwoju, czy raczej niszczenia starego układu, długo kołują, zanim znajdą swój wyraz w nowym wychowaniu i potrafią ugruntować pozytywne cechy nowego ustroju.

Walka tedy o dyspozycje w dziedzinie wychowania jest najważniejszym wskaźnikiem, że dzieje się w kraju coś naprawdę nowego, że pojawił się świadomy nowy kierunek, czy nowa teoria rządzenia, która dąży do wytworzenia nowej rzeczywistości.

Biadolenie na istniejący stan rzeczy nie oznacza nic; raczej brak walki dowodzi, że wśród biadolących nie ma nowej myśli, nowych koncepcyj twórczych w dziedzinie ustrojowej czy innej.

Symbolem walki o system wychowawczy jest „walka o młodzież", gdyż właśnie na terenie młodzieży powstaje ten automatyzm działania, te nałogi i wogóle stabilizowanie pewnych form, które decydują o trwałości i panowaniu w ogóle tej czy innej teorii, a nawet doktryny państwowej, czy społecznej.

Nie ma bodaj większego sprawdzianu indolencji sfer kierowniczych i rządzących w Polsce nad naprawdę dziwaczny stan dzisiejszy, kiedy „rządzący" wypowiadają walkę o rząd dusz wśród młodzieży opozycji rządowej.

Przecież właśnie opozycja dążąca do władzy winna wnosić fermenty w ustalony program wychowania młodzieży, by tą drogą przygotować sobie pewną podstawę umysłową dla przyszłych swych rządów. Tym czasem u nas „obóz rządzący" ciągle zabiera się do czynienia wyłomu w istniejącym systemie wychowawczym, i powiedzmy szczerze ciągle przegrywa z klerem — jak również przegrywa przez próby kompromisu z ukształtowanym na innych tłach nastawieniem politycznym młodzieży.

Ten brak prawdziwej walki o wychowanie świadomie państwowe wskazuje na to, że obóz rządzący nie opiera się na głębokim nurcie umysłowym i niedostatecznie docenia wagę przygotowania politycznego młodzieży, a tym samym lekceważy główną podstawę rządzenia, czyli — wychowanie państwowe młodzieży i wchodzącego w życie nowego zastępu działaczy i funkcjonariuszy państwowych.

Ten stan bezsensu i marazmu, którego wskaźnikiem jest sprawa młodzieży i brak wyraźnego planu wychowania państwowego, powinien zmusić mężów stanu, dążących do zasadniczych zmian politycznych i gospodarczych do wysunięcia sprawy wychowania na miejsce czołowe. Przejęcie sprawy wychowania przez państwo wytworzy najniezbędniejszą podstawę umysłową i psychiczną dla wszystkich tych zmian gospodarczych i politycznych, które muszą być dokonane, aby Polska była mocna i zabezpieczona w swej niezawisłości. (101).

KLUCZ POZYCJI*)

SZTURM NA BASTION SŁUŻBY SPOŁECZNEJ

Tworzymy dalszą część wizji przyszłego szturmu do pozycji kluczowej, bastionu służby społecznej, nie wiele mniej ważnego w całokształcie walki o nasze jutro, niż szturm do bastionu szkolnego.

...Równolegle do reformy szkolnej na jej decydujących odcinkach rozpoczęła się wielka reforma systemu organizacyjnego i metod pracy w tych wszystkich centrach, gdzie gromadzi się intelektualna i aktywna elita kraju, wymienia i uzgadnia poglądy; i gdzie się także odbywa wykuwanie nowych idei i myśli, mających później trafić do terenów realizacyjnych i do mas, kształtując t. zw. przekroje intelektualne i opinie publiczne kraju.

Chodzi o wszelkie zrzeszenia, w których członkowie gromadzą się dla wykonywania pewnych określonych zadań nie pobierając za to żadnego wynagrodzenia. Poza swoim zarobkowym zajęciem — pełnią oni „służbę społeczną" ,służą bowiem idei reprezentowanej przez dane społeczne zrzeszenie. Ta ostatnia nazwa jest zresztą częściowo nie słuszna, istnieje bowiem wiele „społecznych zrzeszeń", nie mających za cel główny „obrony interesów" grupowych, lecz powstanie których podyktowane było potrzebą wykonywania określonych funkcji, wypływających wprost z ogólnopaństwowych konieczności.

Zrozumieć trzeba przede wszystkim, i zrozumienie to nastąpiło dopiero na tłach wielkiej rewolucji myślowej, że te zrzeszenia społeczne, które gromadzą intelektualną elitę ludzi starszych i młodszych, czyli ogólnie biorąc — zrzeszenia wyższego typu, jako forma „służby społecznej" spełniają w stosunku do swoich członków zadania przede wszystkim wychowawcze. Pod tym kątem widzenia rola ich w stosunku do studentów jest równoległa do roli szkół wyższych. Podobnie stowarzyszenia społeczne masowe, zwłaszcza stowarzyszenia młodzieży, spełniają zadania wychowawcze równolegle do szkół niższych stopni.

Taki stan rzeczy nie jest i nigdy nie był ani anormalnym, ani szkodliwym z punktu widzenia ogólnej oświaty i wychowania społeczeństwa, a także polityki szkolnej, albowiem samo szkolnictwo całokształtu spraw wychowania społeczeństwa w państwie objąć nie może i nigdy nie potrafi. Chodzi tylko o to, aby organizacje sił społecznych i wszystkie inne stowarzyszenia, te swoje wychowawcze zadania potrafiły należycie zrozumieć i wykonać.

Stowarzyszenia i organizacje społeczne dotychczasowe, w swojej większej części postawione zupełnie przypadkowo i wadliwie; pozbawione poczucia odpowiedzialności za swój wielki wpływ wychowawczy jaki wywierają, bądź mogą wywierać na członkach; nie nastawione na „służbę" społeczną lecz traktowane raczej jako narzędzia dla realizacji czyichś grupowych bądź indywidualnych celów; zamiast się stać organami służącymi potrzebom ogólnym — działały często wręcz antywychowawczo i demoralizująco, a niekiedy nawet zgoła przeciwstawnie do państwowych konieczności.

W tych warunkach niezbędną się stała zasadnicza zmiana poglądu na strukturę i rolę organizacji społecznych, bez tego bowiem było rzeczą niemożliwą przebudować całość wychowania intelektualnej elity i zdobyć drugi bastion polskiego „klucza pozycji". Sama reforma szkolna jeszcze nie wystarcza.

Poprzez całą t. zw. społeczną pracę przeszedł rewolucyjny prąd intelektualny i racjonalizacyjny.

*) patrz Nr. 2 (7) „Zaczynu".

Zaczęło się od tego, że zaczęto przywiązywać znacznie mniejszą wagę do doraźnych sukcesów organizacyjnych i do zagitowania jaknajwiększej liczby zwolenników i członków przy pomocy obietnic bądź haseł, położono natomiast główny nacisk na podniesienie wartości wychowawczej organizacji, która o tyle tylko potrafi spełnić jakieś istotnie konstruktywne zadanie w państwie, o ile wychowani przez nią ludzie potrafią przodować, nie tylko na dyskusjach, zebraniach i wiecach, ale staną się zdolni idee swoje uczynić żywymi i przez twórczą pracę propagować i realizować je w życiu.

Ta rewolucja pojęć w zespołach przodujących intelektualnie wywołała zupełną rewolucję metod pracy społecznej i politycznej.

Zamiast chaotyczności, bezplanowości, wzajemnego deptania sobie po piętach i małostkowej walki o tereny pracy, przyszło **zrozumienie idei podziału funkcji społecznych** oraz ścisłego określenia charakteru i zakresu organizacyjnego, a co za tym idzie — podział terenów i zakresów pracy.

Zamiast rozproszkowania, folwarczków i kapliczek, pracy indywidualistycznej w zasięgu drobnych koteryjek i małych podwórek — komasacja organizacyjna i koncentracja wysiłków.

Zamiast nieproduktywnego kręcenia się w kółko wewnątrzorganizacyjnego oraz wzajemnego ciągłego uzerania się w sprawach najczęściej drobnych i w gruncie rzeczy nieistotnych — przyszła koordynacja i harmonizacja prac poszczególnych zespołów społecznych, odkąd najwybitniejsi i najambitniejsi ich przywódcy zrozumieli, że prawdziwej i istotnie wyższej wartości jakiejś idei, grupy ludzi, bądź pojedyńczo człowieka, w układzie dobrze zorganizowanej społecznej pracy, żadna siła nie zdoła stłumić, a przeciwnie, taka wartość dopiero w tego typu układzie będzie postawiona we właściwym świetle. Ogólnego uporządkowania i sharmonizowania stosunków oraz jasnego postawienia sprawy mogą się obawiać tylko mętne, egoistyczne, bądź zgoła ciemne interesy.

Tak się też stało. Organizacje prawdziwie pożyteczne i funkcjonalnie dostosowane do planu i potrzeb państwowych, rozwinęły się bardzo i swój autorytet znacznie podniosły.

Organizacje o typie niedostatecznie ściśle określonym, mające jednak za sobą większy dorobek i mogące zająć w przyszłym ogólnym układzie stosunków wyraźne miejsce, uległy strukturalnej reorganizacji i przestawieniu w programie działalności. Aczkolwiek w pierwszej chwili było to niekiedy bolesne dla organizacyjnych ambicji, w następstwie jednak okazywało się nie tylko dla całości, ale i dla nich samych, zupełnie korzystne.

Wreszcie, stowarzyszenia zbędne i niepotrzebne w gruncie rzeczy nikomu, stopniowo kończyły swój „zasłużony" żywot, chowane z honorami lub bez, w zależności od tego, czy w życiu swoim dokonały czegoś wartościowego.

Stworzone przy tym w okresie umysłowej rewolucji nowe metody kontroli i określania przydatności i wydajności t. zw. pracy społecznej, pozwoliły na znacznie większą niż dawniej ścisłość w ocenie tej formy ochotniczej pracy obywateli w państwie.

Szturm do klucza pozycji na tym odcinku trwał dalej i stopniowo odkrywał i rozwiązywał dalsze problematy, decydujące o pełnym sukcesie reformatorskiej myśli.

Racjonalna organizacja społecznej pracy, jej ścisła planowość, wyraźne precyzowanie jej zadań i wynikających stąd obowiązków, stworzyło płaszczyznę, na tle której w zupełnie nowym świetle ukazały się sylwetki poszczególnych działaczy. I dziwnie zmalały jedne, a wyrosły inne postacie.

Bo tam, gdzie w wyraźnie zakreślonych ogólnych strukturalnych i programowych ramach trzeba realizować dzień po dniu jasno określone i znane, bądź pewnej nadrzędnej instancji, bądź ogółowi członków, w znacznej mierze przycicha czysta polemiczna zagadnienia, a natomiast ustaje bądź też ka i dyskusyjna frazeologia, zmniejsza się również na efekt obliczona działalność towarzyska i reprezentacyjna — tam staje się potrzebny i niezbędny, inny, bardziej koncepcyjno-twórczy bądź też realizatorski typ działacza.

Nowy typ organizacyjnego przywódcy, wraz z typem niezbędnego w nowoczesnym systemie służby społecznej — sztabowca organizacyjnego, stał się postacią wyraźnie określoną przez potrzebne walory i kwalifikacje. Gdy się bowiem wychodzi ze sprecyzowanych funkcji — bardzo łatwo jest przejść do wzorca osobowego. To, co przy dotychczasowym systemie pracy było niemożliwe, to w systemie nowym — staje się tak samo łatwe i jasne, jak określenie nowego programu szkolnego oraz kwalifikacji, które powinien posiadać wykładający pedagog.

Świadomość naczelnych zadań organizacyjnych, wielkie poczucie odpowiedzialności za wykonywane w licznym środowisku prace, zwłaszcza typu wychowawczego, zmysł organizacyjny i pedagogiczny — oto są podstawowe cechy, według których zaczęto odtąd oceniać większość społecznych działaczy. Dawny, najbardziej pożądany na stanowiskach kierowniczych w organizacjach społecznych, typ człowieka „zasłużonego", „ustosunkowanego", „poważnego" (bez bliższego określenia), „miłego", „dobrego człowieka" — stopniowo zaczął ustępować jednostce posiadającej wrodzone bądź nabyte cechy, czyniące ją najbardziej pożądaną, z punktu widzenia koncepcyjno-twórczego, wychowawczego bądź realizacyjnego, dla danego środowiska.

Nowy typ myślenia ugruntowywał się coraz bardziej wśród umysłowej elity narodu, coraz silniej i coraz głębiej zapuszczał korzenie we wszystkich centrach tworzenia się i promieniowania myśli. Po uniwersytetach, instytutach naukowych i stowarzyszeniach wyższych typów, poprzez wpływ osobisty, poprzez prasę specjalną, sztukę, a potem nawet i poprzez prasę popularną — poziom której musiał się przez to bardzo podnieść — wyższy typ myślenia powoli od elity przeszedł i zaczął obejmować szerokie pracujące masy.

* *
*

Zdobycie bastionu „służby społecznej było rzeczą tym bardziej palącą i ważną, że sama szkoła wywiera wpływ na życie wprawdzie skutecznie i pewnie, ale zawsze na dłuższą metę. Dobrze zrozumiana i dobrze postawiona „służba społeczna", tam gdzie kwestia rozwojowego tempa jest prawie kwestią życia i śmierci musiała chociażby częściowo naprawić to, co zespuła dawna zacofana szkoła, gdy kwestia klucza pozycji była w Polsce jeszcze kwestią drugorzędną i oddaną na łup przypadku, zamiast stać się pierwszorzędną sprawą państwową (123).

WYCHOWANIE

Ideałem współczesnego dynamicznego państwa jest przychwycenie każdego obywatela w kraju do pracy zespołowej przez powierzenie mu funkcji bądź bezpośrednio, bądź pośrednio użytecznej dla państwa.

Ta funkcjonalność w odróżnieniu od mglistego już dziś pojęcia pracy różni zasadniczo państwo dynamiczne, pojęte jako samoczynny organizm konstrukcyjny, od typu państwa statystycznego — reprezentanta i regulatora życia społecznego, w którym rozmaite ośrodki grupowe organizują współżycie ludzkie, wytwarzanie dóbr kulturalnych i ich podział pomiędzy obywateli danego kraju.

Praca według większości dotychczasowych teorii ekonomicznych była podstawą i kryterium czynności społecznych i ich hierarchii.

Każdy obywatel lub grupa społeczna legitymowali się dotychczas bądź udziałem w procesie wytwórczym, bądź rolą kierownika, czy regulatora tych procesów (jak np. funkcjonariusze państwowi).

Wszelkie plany i zestawienia (statystyki) opierały się w układzie państwowym statycznym — na pojęciu pracy, niby zrozumiałym samo przez się i nie wymagającym żadnych zasadniczych wyjaśnień.

Uważało się dotychczas jako aksjomat, że zsumowanie wszystkich rodzajów pracy, względnie rezultatów tych prac, daje nam wierny i jasny obraz „rzeczywistości", a więc i wartości państwa, czy kraju.

„Rób swoje i jak najgorliwiej, a suma sama się złoży i kraj będzie bogaty i zabezpieczony" — oto hasło *wychowania społecznego*, w którym państwo stanowiło tylko zewnętrzny symbol wewnętrznej, społecznej treści.

Obywatel przy wychowaniu społecznym wie o państwie tylko tyle, że występuje ono bądź w chwilach naruszenia umownej równowagi społecznej, zakłócenia bezpieczeństwa, lub w wyjątkowych okolicznościach, spowodowanych wystąpieniem żywiołów naturalnych, bądź ludzkich (powódź, ogień, trzęsienie ziemi, zaburzenia, rewolucja).

Dopiero podczas wojny rola państwa stawała się inna w ustrojach dotychczasowych; obywatel, jeśli nawet nie rozumiał, to godził się z tym, że w okresie wojny państwo organizuje całokształt życia i podporządkowuje pracę każdego człowieka swoim planom.

Państwa dynamiczne wykorzystały psychiczne stanowisko obywateli wobec wizji wojny przy gwałtownym przekształcaniu ustroju statycznego na dynamiczny.

Rosja, Włochy i Niemcy działalność swoją rozpoczynały od stanu mobilizacji wojennej: zaprzęgły ludzi do spełniania funkcji identycznych z funkcjami w okresie wojny, przy pomocy tego samego aparatu psychicznego (przymusu, a nawet teroru), jaki charakteryzuje stan wojenny. Napięcie psychiczne nie tylko pozwoliło na gwałtowny zryw energii, lecz i na dokonanie względnie łatwe i szybkie wielkich zmian ustrojowych i psychicznych.

Ludność niepostrzeżenie szła z okresu pokojowego: wielorakiego podziału ośrodków organizacji i dyspozycji (cechujących ustrój statyczny), do okresu wojennego: skoncentrowanej i planowej dyspozycji (cechujących ustrój dynamiczny).

Krótki względnie okres rewolucji skończył się długofalowym natężeniem, które i Musolini i Hitler tak chętnie nazywają rewolucją trwałą w celu odcięcia się na stałe od okresu statycznego, społecznego. Lecz nie charakter rewolucyjny jest podstawą tej długiej fali państw dynamicznych, a zupełnie inne, na innych przesłankach oparte *wychowanie*, a mianowicie wprowadzenie na miejsce wychowania społecznego wyraźnie i wyłącznie *wychowania państwowego*.

W celu odseparowania się całkowitego od dotychczasowych metod i celów wychowawczych, oraz uniemożliwienia kompromisu i przesiąkania starego, tradycyjnego typu do nowych, projektowanych dopiero form wychowawczych, wszyscy twórcy państw dynamicznych z wielką gwałtownością i wprost nienawiścią uderzyli w ośrodki wychowawcze układu społecznego.

Przede wszystkim uderzeniami obucha powalili oni typ psychiczno-wychowawczy indywidualno-liberalny, cechujący zamożne mieszczaństwo i wyższe bogate sfery, z których rekrutowali się kierownicy ośrodków dyspozycyjnych, gospodarczych (kapitalistycznych), jak również i ich komiltonów — górne warstwy zawodów wolnych. Bito w nich pod rozmaitymi hasłami, przeważnie za sobkostwo, indyferentyzm na sprawy ogólne; bito za anarchiczne i rozkładowe działanie, za brak chęci podporządkowania się, a raczej za chęć rządzenia i wyzyskiwania wpływów swych na rząd dla celów i interesów grupowych, często zgubnych dla państwa.

Dawano im różne epitety, jak: masoni, międzynarodówka kapitalistyczna; w Niemczech — ułatwił sobie hitleryzm tę walkę przeciw dotychczasowym grupom rządzącym przez antysemityzm, a to ze względu na wielką rolę żydowskiej finansjery w gospodarstwie Niemiec do hitlerowskich i spowinowacenie jej od kilku pokoleń z bogatymi niemieckimi sferami kapitalistycznymi, przemysłowymi, intelektualno-zawodowymi i profesorskimi.

W Rosji wobec skasowania zaraz na początku prawie rewolucji warstwy posiadającej uderzono w wolne zawody, jako jedyne pozostałości sfer kapitalistycznych. „Dałoj gramotnych" (precz z piśmiennymi) — było odmianą hasła walki z tymi, którzy dysponowali ośrodkami organizacji w okresie ustroju statystyczno-społecznego.

Niemniej silnie, choć nie zawsze tak otwarcie, uderzyli twórcy państw dynamicznych w ośrodki wychowawcze, reprezentowane przez kler i klan „profesorski".

Autonomie uniwersyteckie, ekskluzywność kół naukowych i kierujących oświatą i wychowaniem, czyniły z terenu zagadnień wychowawczych niedostępne dla zrozumienia ogółu twierdze.

Twierdze te były bronione przed niepożądanym okiem i ingerencją przywilejami, którymi obdarzano pomazańców wiedzy i techniki, a w sprawach wychowawczych kler.

Opierając się na cichej, nieznanej ogółowi, umowie czy zmowie z warstwami posiadającymi, te dwa klany: kler i „uczeni niezależni" przychwycili w swe ręce i dysponowali kluczowymi pozycjami życia psychicznego i gospodarczego, jakimi są wychowanie, wiedza ogólna i techniczna.

Państwa dynamiczne przejmują w swe władanie i dysponują całkowicie i niepodzielnie tymi najważniejszymi narzędziami tworzenia i realizacji, jakimi, powtarzamy, są *wiedza ogólna i specjalna*, oraz wychowanie psychiczne ludności.

Teoretyk i specjalista muszą być przychwyceni przez państwo, aby było ono w stanie sprostać swoim potrzebom i realizować swoje zamierzenia. A dalej: bez opanowania szkolnictwa wyższego i średniego nie podobna wychować naprawdę kierowników szerszych mas społecznych.

Dla myślącego państwo i odpowiedzialnego przed państwem męża stanu — dziś już nie ma żadnej wątpliwości co do konieczności przejęcia przez państwo, które chce żyć i rozwijać się, — całego aparatu wychowawczego od góry do dołu i odsunięcia od spraw wychowania wszystkich dotychczasowych i wszelkich możliwych inspiratorów i organizatorów typu społecznego i klanowo-zawodowego. Lecz to jest dopiero oczyszczenie przedpola dla akcji planowej, dla zorganizowania wychowania państwowego; jest to warunek konieczny, lecz jeszcze nie tworzący konstrukcji, to jeszcze nie warsztat, wykuwający broń i narzędzia walki i pracy.

(171).

NAGRODA MŁODYCH

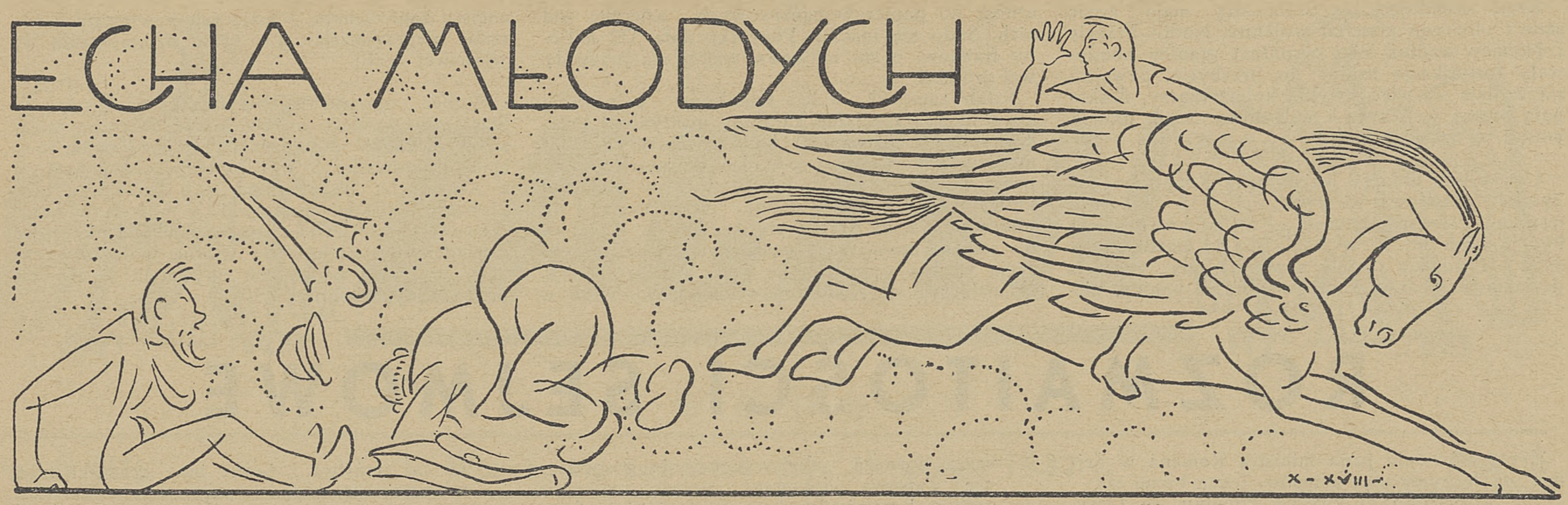
Czwartą z kolei nagrodę młodych Polskiej Akademii Literatury przyznano Józefowi Łobodowskiemu za całokształt jego pracy poetyckiej w ogóle, a znakomity tom wierszy „Demonom nocy" w szczególności. Uprzednio nagrody młodych otrzymali: w r. 1933 Michał Choromański („Zazdrość i medycyna"), w r. 1934 Jalu Kurek („Grypa szaleje w Naprawie"), a w roku 1935 Światopełk Karpiński („Trzynaście wierszy").

Twórczość laureata tegorocznej nagrody młodych zasługuje na jaknajbaczniejszą uwagę. Jest ona bowiem szczera, dojrzała i niezwykle sugestywna. Łobodowski jest poetą społecznym. Każdy niemal jego wiersz stanowi relację z głębokiego przeżycia poety. Wiersze Łobodowskiego to wspaniała liryka awangardowa, ale liryka oparta o rzetelną, przemyślaną treść. Specjalnie interesujące wejrzenie nadarzają nam tomy Łobodowskiego „W przeddzień" i „Rozmowa z ojczyzną". W tomie pierwszym do najbardziej dojrzałych utworów należą głośne wiersze „Piłsudski" i „Mickiewicz". „Piłsudski" — to wspaniały skrót społecznego oblicza Rzeczypospolitej z całym jej tragizmem i blichtrem. Stąd zapewne niespodziewany akcent w zakończeniu wiersza: „Towarzyszu Piłsudski w trzydzieści lat później Julian Blachowski zabije Gastona Koehlera" oraz „...Towarzyszu Piłsudski w przeddzień polskiej rewolucji krwią Wasze imię wypisujemy na tarczach".

Pod względem formalnym Łobodowskiego zaliczyć należy do awangardy lubelskiej, aczkolwiek w pierwszych jego tomach znać liczne wpływy skamandryzmu, a zwłaszcza liryki Juliana Tuwima. Poza twórczością oryginalną Łobodowski zajmuje się także tłumaczeniami z poetów ukraińskich i rosyjskich. Zwłaszcza na uwagę zasługuje tom przekładów „U przyjaciół", zawierający tłumaczenia wierszy czołowych poetów dzisiejszej Rosji. Łobodowski zajmuje się także publicystyką i krytyką literacką — również o podkładzie społecznym. W latach 1932 — 1934 redaguje w Lublinie czasopisma literacko-społeczne „Barykady" i „Dźwigary", które mimo nieregularnego wychodzenia i olbrzymiej ilości białych plam cenzorskich zdobyły sobie wielką popularność.

Łobodowski jest, bezwątpienia znakomicie zapowiadającym się twórcą. To też dobrze się stało, iż tegoroczna nagroda młodych P. A. L. przyznana została temu właśnie poecie, łączącemu dojrzałość poetycką z głęboko odczutą rzeczywistością dzisiejszej Polski. Kontrkandydatami Łobodowskiego byli: Alina Segeń, Henryk Worcell, Zbigniew Uniłowski, Roman Tuszowski, Czesław Straszewicz, Czesław Miłosz, Marian Buczkowski, Tadeuz Breza i Jerzy Andrzejewski. (135).

ECHA MŁODYCH



„PRASA" PRACUJE

Amerykańska statystyka operuje obrazowymi skojarzeniami. Np.: Poziom umysłowy słuchaczy uniwersytetu w Filadelfii leży na 11-tym piętrze kamienicy czynszowej w Chicago. Polska statystyka nie wyszła jeszcze poza zacofane posługiwanie się kolumnami cyfr.

Poniżej przedstawiamy liczbową statystykę dowolnego (22) numeru „Robotnika".

Powierzchnia pisma (bez ogłoszeń) wynosi 6570,5 cm. kw. Z tego na wiadomości zagraniczne przypada 4082,5 cm. kw. (w tym z Hiszpanii 1307,5 — reszta to przeważnie użerka z „Hitlerią" i faszystami). Wiadomości krajowe (w tym sprawozdanie budżetowe 860,5 cm. kw.) — razem 2488,0 cm. kw.

Gdybyśmy wzięli pod uwagę „wielkostołeczną" kaczkę dziennikarską „Gońca Warszawskiego" to statystyka wyglądałaby podobnie, z tą różnicą, że wiadomości krajowe, in magna pars, dotyczyłyby spraw żydowskich. Jak na polskie pisma, trochę mało o Polsce. Amerykanin powiedziałby, że wiadomości krajowe omawianych pism, wprowadzają czytelników w głąb kraju na trzy mile za piec.

Stosunek zaś „Robotnika" do „Gońca Warszawskiego" jest taki jak jednej gleby, pozwalającej zakwitać hiszpańskim czerwonym różom bez kolców do drugiej, nieodzownej dla zielonych niezapominajek antysemityzmu; gleb, znajdujących się w głowach redaktorów obu organów.

W „Gazecie Polskiej" jeszcze spokój, cisza. Widocznie wszyscy się rozjechali do Azji, na Madagaskar, do U. S. A. Poco jednak do Ameryki wysyłać podróżnika, skoro z listów stamtąd od emigrantów wszystkiego się możemy dowiedzieć. Taki list zamieściła „Zorza" narodowa. Poczciwy informator, pochwaliwszy Jezusa Chrystusa rozpacza, że tam jakiś Polak okazał się złodziejem, a jego (emigranta) dzieci rodzone, jak i inne zresztą, tylko sportem się zajmują „a przy sporcie, jak wiadomo, idzie również i niejedno zgorszenie".

I pomyśleć, że z okien Watykanu widać ćwiczącą się młodzież z Balilli (nie tylko Balilli), a przecież Watykan milczy, a nasza „Zorza" się irytuje.

„Europejskie" wiadomości naiwnego emigranta wprawiły w zachwyt redakcję „Zorzy", skoro prosi go o dalsze. „Co myśleć mamy o rządach Roosevelta i jego zarządzeniach?" — pyta. Czy będzie wojna z Japonią? Co słychać w Ameryce?". Doskonale!

W jednej ze swoich książek Melchior Wańkowicz tak się rozprawił z tym inteligentnym „co słychać". Był na światowej wystawie w Paryżu pewien przemysłowiec, fabrykant cukrów i czekolady. Gdy wrócił, pierwsze pytanie z którym się do niego zwrócono brzmiało: „Co słychać we Francji?". Odpowiedział: „Dropsy poszły"...

W tymże piśmie znajdujemy opis zebrania zorganizowanego w pewnym miasteczku przez Obóz Wszechpolski. Jak wiadomo, ci co pierwsi zwołują takie zebrania nazywają się organizatorami, rozbijacze wiecu — bojówkarzami. A więc czytamy: „Podczas bójki zostało rozbitych kilka krzeseł o twarde głowy bojówkarzy".

Nie jest to wypadek epokowy ale charakterystyczny dla dzisiejszej epoki tym bardziej, gdy spotyka się jednocześnie w pisemku, zatytułowanym: „Gazetą Stryjską", „aktualną ulotkę" p. t. „Człowiecze opamiętaj się!". Z zdaniami takimi: „Kogo bijesz człowiecze? Nie podnoś pochopnie bata na niego! Obdarz go odrobiną serca. Poklepaj czasem jego zmęczony grzbiet, pogłaskaj jego zbiedzony kark!".

Jak się domyślamy mowa tutaj o miłosierdziu dla koni.

Istotnie twarde muszą być głowy, skoro krzesła pękają na nich. O ile jednak większe zakucie łbów obserwujemy u publicystów z „Kuriera Polskiego". Ci panowie potrafią nawoływać do podniesienia stanu moralnego i intelektualnego naszej biurokracji państwowej.

„Trudno mieć zespół urzędniczy o prawdziwie wysokich kwalifikacjach intelektualnych i moralnych, gdy rozrost machiny państwowej każe jej z materiału ludzkiego czerpać nietylko elitę, lecz również plewy — stwierdza „Kurier Polski".

Wiemy dobrze, że urzędnicy Lewiatana rekrutują się z elity, są bardzo fachowi i doskonali. Czemu jednak używa się ich do ukrywania dochodów przemysłu i wykpiwania z płacenia podatków? Czemu, panowie moralizatorzy?

Mogą także nasi z Lewiatana oddać uniżony pokłon kongresowi Stronnictwa Ludowego za programowe wystąpienie w obronie demokracji i własności. Szkoda tylko, że „własność" polskiego rolnika nie składa się z wyrobów przemysłowych, a jedynie pierwotnych narzędzi przez rzemieślników z kowalem na czele zrychtowanych. Ten pokłon zyskuje na wymowie w zestawieniu z polemiką jaką wywołał, zamieszczony w „Gazecie Polskiej" artykuł, który stwierdza, ostatnio zaobserwowany, wzrost cen surowców pochodzenia rolnego, a co za tym idzie możliwość przystąpienia wsi do życia gospodarczego Polski jako konsumenta. Autor wyraża pogląd, że polityka kartelowa powinna wyciągnąć z tego wniosek, który wydaje się naturalny. Mianowicie powinna zrobić wszystko, aby nowego konsumenta nie odstraszyć.

Zakute mądrale z Lewiatana nazywają to „bezmyślnością" lub „złą wolą".

W tygodniku ludowym „Gospodarz Polski" chłop na Klimówce, Jan Stapiński, zamieszcza rozmowę z uczestnikiem kongresu Stronnictwa Ludowego. Jego interlokutor wyraził się: „chłopom nie zależy na niepodległości Polski, bo chłop i bez niepodległości będzie chłopem". Słusznie, że takim „ludowcom" kłania się Lewiatan. Ale czemu wszyscy po owym osławionym kongresie tak zgodnie stwierdzają, że Stronnictwo Ludowe reprezentuje wielką siłę w państwie i dla państwa.

Jedno jest pewne, że tak rozpaczliwe, niesłychanie rzadkie zdanie o chłopach i ich stosunku do niepodległości może powstać tylko u najsłabszych z wielkiego bólu i nędzy naszej wsi, o której dużo się mówi, gdy zamało się dla niej robi.

Jakaś przedziwna zgodność panuje w prasie co do przyczyn nadużyć. Wymienimy tu tylko pepesowski „Tydzień Robotnika" i prorządowy „Dzień Pomorza". Odrzuca się podniesione przez min. Grabowskiego pobudki etyczne, umysłowe, polityczne, a uznaje tylko materialne. Nie, panowie! Nie ma uczciwych ludzi, którzy z „przepracowania" muszą kraść, lub morderstwami uczciwych obywateli płacić podatki.

Módlmy się, ażeby tak rozumujący nigdy się nie dostali do administracji państwowej.

W związku z zaobserwowanym maleniem przyrostu naturalnego w Italii, nasza prasa uderza bądź na alarm, że i u nas coraz mniejszy przyrost naturalny bądź też zachłystuje się z zadowolenia nad „osiągnięciami", propagowanej wśród mas „zdobyczy racjonalnej eugeniki". Ale nie tylko od dołu postępuje ten „zdobyczny" prąd.

Nie wygłaszamy na ten temat swojego zdania, choć dalecy jesteśmy od cieszenia się z popularnego dowcipu: Poco mieć dzieci? Syna wezmą do wojska, do córki będzie przychodzić wojsko.

Takie głupawe dowcipy obiegają kraj wraz z plotką polityczną. A „prasa" pracuje. Prasa jest „potęgą", ale jest też taka siła, którą zwiemy skarbem ducha i myśli. (149).

GŁOSY I ODGŁOSY

DOBRY PRZYKŁAD

Istnieją kraje, o których się nie mówi. Bo też uwagę ogółu przyciągać zwykły wydarzenia głośne. I podczas gdy wokoło niektórych państw panuje stały hałas, o innych nie pamiętamy. Jednakże czy nie byłoby rzeczą bardziej naturalną brać przykład z tych ostatnich i interesować się, jak zdołały one uchronić się przed rozpętanymi siłami zniszczenia, jak utrzymały swe tradycje, swą równowagę? — pyta p. Michel Liais w ostatnim numerze Je suis partout:

Szwajcaria nie jest aktualna. Cokolwiek by powiedzieć, usłyszymy odpowiedź:

Ba! Szwajcaria jest neutralna!

Ale neutralność to tylko słowo, a nie nie przebyta przeszkoda, mur otaczający kraj i broniący go przed wszelkimi niebezpieczeństwami z zewnątrz.

Kraj neutralny bardziej niż jakikolwiek inny musi się okazać godnym, silnym i stanowczym, jeśli nie chce, by ktoś mu prawa do neutralności zaprzeczył.

Szwajcaria pokazała swą wolę obrony przeciw wszelkim niebezpieczeństwom, wie, że musi sama dbać o własne bezpieczeństwo i że jeśli da się zaskoczyć wypadkom, poniesie klęskę. Bez hałasu, bez niepotrzebnej reklamy, ale metodycznie przedsiębierze odpowiednie środki.

W obliczu narastających gróźb cały kraj się skupia; nie krytykuje, tak jak przed paroma miesiącami, wszystkiego, co pochodzi z Berna.

Czyżby w tym kraju nie nurtowały te same prądy społeczne i polityczne co wszędzie? Czy Szwajcaria to tylko: krowy, ser, czekolada i śmieszne domki o dachach upstrzonych kamieniami? Wiemy że tak nie jest. Pamiętamy niedawne manifestacje i krwawe rozruchy.

W kraju z racji swej historii i warunków gospodarczych i społecznych najbardziej demokratycznym zdano sobie sprawę z sytuacji. Policja federalna, która jest policją polityczną, utworzona dziesięć miesięcy temu, już wykazała swą rację bytu. Rewizje dokonane w „Czerwonej Pomocy Szwajcarskiej" organizacji, powołującej się na cele wyłącznie humanitarne, wykazały jej związki z trzecią Międzynarodówką i zależność od Kominternu.

Władze postanowiły działać. Skonfiskowano wszystkie gazety, pisma, druki propagandowe o charakterze komunistycznym, anarchistycznym, antyreligijnym, zabroniono wszelkich zebrań i manifestacyj mogących naruszyć spokój publiczny lub narazić interes państwa. Rząd wniósł projekt specjalnych ustaw o uczestnictwie w rozruchach, o rozbijaniu zebrań, o zakładaniu stowarzyszeń mających charakter wojskowy, o bojówkach politycznych i t. p. Inne zarządzenia mają na celu ukrócanie zakusów, skierowanych przeciw istniejącemu porządkowi i przygotowań do przewrotu.

Energia rządu, jego zdecydowana postawa we wszystkim, co ma związek z utrzymaniem w kraju ładu koniecznego do egzystencji państwa, znalazła zrozumienie w wielkich masach ludności. Partie wszelkich odcieni uznały tę najwyższą konieczność.

Tak, ale są tam przecież komuniści, komuniści gnębieni przez rząd, komuniści uznający tylko swoją doktrynę!

W Szwajcarii — cytuję dosłownie M. Liais — partia komunistyczna posunęła się do oświadczenia swej woli utrzymania się bez zastrzeżeń na gruncie demokratycznym i, rzecz niesłychana, dała wyraz swej gotowości oświadczenia się za obroną militarną, ekonomiczną i moralną kraju.

Rozmaicie można się na oświadczenia zapatrywać, można komunistom nie wierzyć, ale wola ludności jest niewątpliwa.

Konsolidując kraj od wewnątrz, rząd musi też myśleć o wrogu zewnętrznym. Wydawałoby się, że nikt nie zechce Szwajcarii niepokoić. Jednakże jest ona przedmiotem zainteresowań o celach dość przejrzystych. Dowodem tego komunikat wydany przez rząd na początku grudnia, nawołujący obywateli do nieudzielania objaśnień cudzoziemcom co do urządzeń wojskowych i co do ważnych objektów gospodarczych kraju.

Szpiegostwo kwitnie, jak za czasów wielkiej wojny!

Kraje sąsiadujące ze Szwajcarią mają armie stałe i olbrzymi materiał wojenny. Nadto Francja i Niemcy wzdłuż swej wspólnej granicy zbudowały fortyfikacje trudne do przebycia. Szwajcaria wydaje się więc, zwykłą koleją rzeczy, doskonałą bramą wejściową i wyjściową. Sztab główny musiał tę bramę zamknąć.

Uchwalono budżet wojskowy. Rozpisano pożyczkę narodową w wysokości 235 milionów franków. Pierwsza jej część — 80 milionów, miała być pokryta od 21 września do 15 października 1936 r. Pieniądze zaczęły napływać, gdy... przyszła dewaluacja. Łatwo sobie wyobrazić panikę, nieufność do papierów państwowych, ucieczkę od nich. Stało się inaczej. Pożyczka dała 332 miliony franków, o sto milionów więcej niż przewidywał projekt!

Sztab zamówił serię samolotów najnowszej konstrukcji i specjalne karabiny maszynowe przeciwlotnicze. Uchwalono budowę fortyfikacji na granicy, zdecydowano powołać do służby kompanię z trzystu ochotników (widzą w niej niektórzy zaczątek armii stałej), przeznaczoną do pilnowania tych prac fortyfikacyjnych. Zmieniono system mobilizacji, postanawiając, że mobilizacja ogólna odbędzie się pod osłoną wojsk, składających się z ludzi powołanych pod broń w miejscu zagrożonym, a mających powstrzymać natarcie nieprzyjaciela do czasu uformowania się właściwej armii.

Wobec ogromu niebezpieczeństw grożących Szwajcarii w razie wojny, trochę śmieszne mogą się wydawać te zarządzenia: i potęga ognia specjalnych mitraliez i wojsko stałe, składające się z 300 ludzi... ale przykład tego państewka otoczonego potęgami mogącymi je pożreć, a liczącego w ostatniej instancji nie na pakty i pokojowe oświadczenia, ale na swą własną wolę suwerennego trwania i patriotyzm obywateli — nie jest pozbawiony wielkości. (105)

ROZMAITOŚCI SEJMOWE

Z przemówienia pana ministra Romana w Sejmie przytoczymy parę ustępów. Jeden brzmi tak:

„Poruszono tu kwestię Polminu. — Oczywiście, sprawy Polminu i jego bilansu nie jestem w stanie dziś rozpatrzyć w szczegółach. Jest to zagadnienie skomplikowane, specjalne i nie sądzę, iżby było warto mówić szerzej na ten temat, gdyż wiemy, że jest tak zwana komisja antyetatystyczna i nie wątpię, że wytknie ona wszelkie ewentualnie istniejące przerosty i wskaże nam właściwą linię postępowania.

Nie wiemy, czy p. minister Roman uśmiechał się ironicznie, czy nie. Jeżeli nie — warto chyba zauważyć, że może było by rzeczą dobrą z komisji antyetatystycznej stworzyć... Rząd.

Pan poseł Kozicki (przemysłowiec z Drohobycza) zauważył:

„Podczas gdy np. w Niemczech pracuje 364 geologów nad zbadaniem kraju, to w Polsce tylko 90-ciu, gdy na 1 geologa w Niemczech wypada około 1300 km. kw. do opracowania, to w Polsce 4.300 km. kw. Ponieważ mamy geologów 90-ciu, a z tego tylko 40 pracuje w terenie, wobec tego dopiero po 140 latach poznamy w zarysach naszą geologię. Atlas map geologicznych Polski winien obejmować 489 arkuszy, z tych jest w opracowaniu 60, opracowano już 11, wydano natomiast tylko 2. Nad wydaniem tych dwóch map pracowano 15 lat. Jeżeli praca pójdzie dalej w tym tempie, to na opracowanie całości map będziemy czekać 660 lat, a na ich wydanie 3.300 (Wesołość)".

Bardzo to wesołe!

A p. poseł Dudziński:

„Wiemy, że na terenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu jest cały szereg urzędników, opłacanych przez rozmaite firmy. (P. Minister: skończyło się Panie Pośle). No to bardzo jestem wdzięczny za to p. Ministrowi."

I my też... za to, że p. minister nie zaprzeczył posłowi Dudzińskiemu, bo byli ludzie, którzy nie chcieli wierzyć, że w M. P. i H. pracowali jako urzędnicy „delegaci firm". Szkoda, że nie słyszeliśmy o żadnej komisji, która badała by „przerost" pod tym względem i wskazała Biuru Personalnemu M. P. i H. odpowiednią linię postępowania.

Pan poseł Hołyński powiedział tak:

„Ale jeżeli rozejrzymy się w kompetencjach M. P. i H. to się okaże, że w dziedzinie tej ma ono de facto bardzo niewiele do zrobienia. Na mocy istniejącego ustawodawstwa, w każdej prawie sprawie musi ono uzyskać zgodę innego resortu. Przy pewnym więc uproszczeniu można by powiedzieć, że Minister Przem. i Handlu może samodzielnie decydować tylko w sprawach morskich i w pewnych sprawach rzemieślniczych. Jeżeli więc stawiamy żądania bardzo daleko idące, sięgające w dziedzinę przebudowy naszego życia, koniecznością jest, aby M. P. i H. miało te kompetencje, jakie są niezbędne dla należytego spełnienia przezeń stojących przed nim zadań. Koniecznością jest więc, aby dyspozycja w tych wszystkich zagadnieniach skoncentrowana była w jednym resorcie".

Wiemy o tym oddawna. Ale sprawa to dużego, wielkiego kalibru. Zwie się. organizacją rządu. Powrócimy do sprawy poruszonej przez posła Hołyńskiego.

Jeszcze głos p. ministra Romana:

„Na doktryny etatyzmu, względnie antyetatyzmu w Polsce miejsca niema. Sytuacja nasza wymaga, aby wyposażenie gospodarcze Państwa dokonane zostało należycie szybko i kompletnie i nie ulega wątpliwości, że jest tu miejsce i dla mądrej inicjatywy państwowej i dla mądrej inicjatywy prywatnej. Pominąwszy względy natury wojskowej, które nieraz wymagają przedsiębiorczości państwowej, skłonny jestem przyjąć tezę, że inicjatywie prywatnej należy się pierwszeństwo, zwłaszcza o ile rolę czynnika prywatnego nie ma odgrywać prywatny twór monopoloidalny tak, jak to się czasem niestety w praktyce dzieje".

Otóż chcielibyśmy zaznaczyć, że to „nieraz" to stanowczo za duża koncesja na rzecz prywatnego przemysłu. Twierdzimy, że ani raz, ani dwa razy.

Warto przeczytać w „Army and Navy Journal" z 5-go grudnia 1935 r. artykuł sekretarza stanu U. S. A. Davis'a p. t. „War Mobilization Plans". Davis oblicza ilość różnych przedmiotów, potrzebnych dla uzbrojenia i zaopatrzenia armii na okrągło 35.000. Z tego chociażby wynika, że „względy natury wojskowej" zwłaszcza w Polsce nie mogą być krępowane oświadczeniem nawet p. ministra Romana.

A teraz z innej beczki. Oto co mówił p. poseł Hoffman:

„Jeżeli przypatrzymy się wypadkom ostatnich kilku miesięcy, to zobaczymy pewien dość żałosny widok: pewien odłam prasy, który jest odbiciem odłamu pewnej części społeczeństwa, nagle, ni stąd ni zowąd, rozpoczął silny atak rzekomo na Związek Nauczycielski, w rzeczywistości zaś na całość nauczycielstwa i nawet na magistraturę szkolną, jaką jest Min. W. R. i O. P. I mamy tutaj rezultaty... (Pos. Stamm: „A „Płomyczki?"). Będę i o tym mówił, jeżeli będzie czas.

O co tu chodzi, czy chodzi w rzeczywistości o te wypadki, które mamy w interpelacji? Nie, chodzi tutaj o coś więcej, chodzi o wielką walkę jaką nauczycielstwo musi toczyć na terenie szkoły o niezawisłość szkoły i niezależność nauczycieli od innych czynników. (Oklaski). I tutaj jako nanuczyciel zwracam się z apelem do p. Ministra, żeby stanął na takim samym stanowisku, na jakim stanął p. Minister Grabowski: niezależność sądownictwa i niezależność szkolnictwa musi być w państwie zachowana, bo wychowanie i sprawiedliwość muszą być zależne tylko od państwa i żadne inne czynniki tutaj wkraczać nie mogą.

Mówi się o walce z religią. Z przytoczonych przykładów nie słyszałem, żeby nauczyciele występowali przeciw jakiemuś kanonowi religii. (Głos: „Mówią, że nie ma Boga"). O Grudziądzu także będę mówił. Nauczyciel musi występować przeciw takim czy innym wystąpieniom., tego czy innego duchownego, względnie pewnego jego odłamu. I temu nie będziemy się dziwili. Mamy pewne fakty w naszej historii, które dokładnie mówią, że nie zawsze interes duchowieństwa idzie w parze z interesem państwa. Powołam się na taki przykład bardzo gorliwego katolika, jakim był generał Zamoyski, który w pamiętnikach bardzo ubolewał, kiedy papież wydał bullę przeciwko powstańcom. Ten wielki patriota i katolik musiał przeciwko temu występować. Czy interes duchowieństwa szedł tu w parze z interesem państwa? A kiedy w ostatnich kilku latach na terenie Rzeczypospolitej nastąpiła akcja pro Russia, to nawet dobrzy katolicy byli temu przeciwni. Więc interes państwa i duchowieństwa nie zawsze idzie w parze. Zdarza się podobnie i na odcinkach wsi i miast. Pewne ambicje osobiste istnieją na terenie. Gdy i tu interes duchowieństwa nie zgadza się z interesem państwa, następuje konflikt. Są to rzeczy ludzkie i z tego nie trzeba robić walki z kościołem.

Jeżeli chodzi o Święciany, z tego, co ja wiem, to oczywiście była tam mowa o duchowieństwie. Mianowicie wtedy, gdy przewodniczący tamtejszego oddziału powiatowego wystąpił w swoim przemówieniu, ażeby mianowanie księży katolickich na terenie tamtejszym było uzgadniane z administracją. Jako powód podał, że często księża-litwini prowadzą w terenie politykę niezgodną z interesami Państwa Polskiego. (Oklaski). Mam wrażenie, że żądanie to było słuszne. (Ks. Lubelski: „Tu nie o to chodzi")). O to właśnie chodzi.

Tu ktoś powiedział o Grudziądzu. Nie wiem, czy ten pan jest z Grudziądza, ale jeżeli przypomnimy historię Grudziądza i jej genezę, to było tam tak, że ktoś spotkał na ulicy małe dziecko pobite i zapytał skąd jest to dziecko. Okazało się, że z zakładu. Rozpoczęto dochodzenie, w wyniku którego stwierdzono pewne nieporządki w zakładzie wychowawczym, prowadzonym przez zakonnice. Spisano protokół i na nieszczęście radny miejski, który był przewodniczącym tej komisji, okazał się nauczycielem. To była cała wina. Ponieważ protokół spisano, rozpoczęto później ataki. Tutaj znowu widzę, że nie chodzi o istotę religii.

Jeżeli chodzi o Boga, to ktoś sobie przypomniał, że jakoby jeden nauczyciel powiedział do drugiego, że nie ma Boga, czy coś takiego. Rzecz sprzed kilku lat.

A co do tej komunistycznej działalności. W Polsce obserwujemy coś, co nazwałbym jednym słowem: strach. Strach jakiś padł na Polskę i wszyscy się wszystkiego boją. Jedni się boją żydo-komuny, inni naprawiaczy (głos :„Co za zestawienie"), inni endeków, słowem wszyscy boją się wszystkich. W związku z tym strachem wygrywa się to w moralności i w opinii publicznej i wysuwa się zarzut, że nauczyciel, który chce być samodzielnym czynnikiem — staje się komunistą. Gdyby nauczyciel był komunistą, to policja zajęłaby się nim wcześniej, aniżeli my byśmy o tym mieli czas mówić: wcześniej go dosięgnie kara i ręka sprawiedliwości".

Od Administracji

Przypominamy Sz. Prenumeratorom konieczność odnowienia prenumeraty za miesiąc luty.

Numery 1 — 9 **Zaczynu** wysyłamy po wpłaceniu na nasze konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.544 kwoty 2 zł.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedynczy 40 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. 40 gr. — kwartalna w kraju 4 zł. — zagranicą 6 zł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Leon Borkowski**

Godziny przyjęć redakcji: 5—6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10—12 i 5—7.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr Układ tabelaryczny 50% drożej.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10